16 stron druku. Cena numeru 20 groszy.
Rok III. Tarnów, styczeń - luty 1933 r. Nr. 5—6.

CZYN

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, I. Państw. Gimnazjum.
Godziny urzędowe we środy od 5 — 6. Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 412.111.

Wiesław Zaremba, III. Gimn.

W rocznicę odzyskania morza i Pomorza.

Dnia 10 lutego br. upływa 13 lat od chwili odzyskania przez Polskę wolnego dostępu do morza. Dnia 10 lutego 1920 roku dotarciem do Pucka i symbolicznem objęciem morza w polskie władanie, zakończył się akt sprawiedliwości dziejowej. Morze i Pomorze powróciło do Macierzy.

Dzisiaj, kiedy posiadamy wolną i Niepodległą Polskę i swobodny dostęp do morza, staliśmy się państwem, z którem liczą się i liczyć się muszą nasi sąsiedzi, zwłaszcza Niemcy, którzy dążenia swoje imperjalistyczne skierowują przedewszystkiem na polskie Pomorze.

Polska, od początku swego istnienia, mimo, że rozumiała konieczność wolnego dostępu do morza, nie wykorzystywała sposobności, aby swoje panowanie nad morzem utrwalić. Wszystkie owoce świetnych zwycięstw zostały zatracone bezpowrotnie, co mściło się w przyszłości na naszej Ojczyźnie.

Po wojnie światowej traktat pokoju, podpisany w Wersalu, zawiera między innemi postanowienia, dotyczące dostępu Polski do morza. Na tej podstawie Polsce przyznane zostało własne wybrzeże długości 73 km. Na całej tej przestrzeni znajdował się maleńki port rybacki w Pucku, nie mający żadnego znaczenia handlowego. Gdańsk, wskutek najrozmaitszych intryg na gruncie międzynarodowym, został włączony w granice Polski, jako wolne miasto. Od początku tej wolności używał w ten sposób, że na każdym kroku stwarzał najrozmaitsze trudności nowopowstałemu państwu Polskiemu, toczącemu ciężką walkę ze wschodnim najeźdźcą. Wyzyskawszy następnie ciężką w czasie wojny sytuację polityczną Polski, rozluźnił znacznie swój związek z Rzeczpospolitą.

To też, gdy tylko umilkły odgłosy wojny, Polska postanowiła wybudować własny port morski, któryby całkowicie znajdował się w jej ręku. Nie znaczy to bynajmniej, by Polska rezygnowała ze swych słusznych praw do portu w Gdańsku. Polska chciała mieć jednocześnie zupełnie swobodną rękę w wyzyskaniu dostępu do morza. Do tego dochodziły względy natury gospodarczej, gdyż obroty handlu morskiego Polski wymagały stworzenia jeszcze jednego portu poza zaniedbanym przez Niemcy i niechętnie dla Polski nastrojonym Gdańskiem. Wybór padł na małą wioskę rybacką Gdynię.

Z początku praca nad budową portu, na którą dał swoje pozwolenie Sejm, szła bardzo opornie. Dopiero przewrót majowy wywołał w sprawach morskich nagły, a szczęśliwy zwrot, tembardziej, że na czele resortu, do którego sprawy morskie należały, stanął minister Eugenjusz Kwiatkowski, osobistość pełna inicjatywy i entuzjazmu. Pierwszą rzeczą, której na polu polityki morskiej dokonał minister Kwiatkowski, było ruszenie z miejsca budowy portu. Port gdyński pod silnem przewodnictwem począł róść z błyskawiczną szybkością.

Zrozumienie ważności morza przeniknęło do Niepodległej Polski. Niezwłocznie po wypędzeniu Niemców, Naczelny Wódz, oswobodziciel i twórca naszej Ojczyzny Józef Piłsudski powołał do życia sekcję Marynarki Wojennej, która z biegiem czasu przekształciła się w obecne Kierownictwo Marynarki Wojennej. Z tą chwilą rozpoczęto w Polsce Odrodzonej właściwą organizację Marynarki.

W chwili obecnej, dzięki zrozumieniu Rządu i Społeczeństwa, Polska posiada własny port Gdynię, wyposażoną w najnowsze urządzenia techniczne, wprawiającą swoją okazałością i krótkim czasem, w jakim

została wybudowana, w podziw i zazdrość naszych sąsiadów i własną, silną i dzielną Marynarkę Wojenną, będącą na zewnątrz widomym wskaźnikiem znaczenia politycznego i potęgi Rzeczypospolitej.

Praca, włożona w utworzenie polskiego portu, marynarki wojennej i wreszcie handlowej, była ogromna. W pracy tej wielce pomocnem było społeczeństwo polskie, które zrozumiało znaczenie morza dla Ojczyzny, stwierdzić bowiem należy, że te sprawy, tak niesłychanie ważne, wywołują w społeczeństwie naszem coraz więcej zrozumienia i zainteresowania.

I my młodzież pojmujemy, że musimy podjąć walkę o prawa do terenów nad morzem, a przedewszystkiem do utrzymania Pomorza przy Ojczyźnie.

Wierzymy, że zwycięstwo będzie po naszej stronie, bo młody nasz organizm i zdrowy duch pręży się do życia nowego, do życia szerokiego, nietylko na stałym lądzie, ale na wszystkich morzach całej kuli ziemskiej.

Józef Żukowski, II. Gimn.

U Powstańca z r. 1863.

Rok 1863. Wciąż zrywają się garstki powstańców i przelewają obficie swą krew na Ołtarzu Ojczyzny. Aż z krwi tej po latach wyrósł Plon, który mógł być tylko marzeniem powstańców, a dla nas jest rzeczywistością.

Dzisiaj dzieli nas od największego ich wysiłku — powstania styczniowego — z górą siedemdziesiąt lat. Rocznicy tej doczekała się w Rzeczypospolitej tylko garstka weteranów.

W Tarnowie jest ich trzech.

Powinniśmy otoczyć ich miłością i wdzięcznością i jak najtroskliwszą opieką, aby dobrze się czuli w wolnej, ich krwią odzyskanej, Polsce.

A tymczasem?

Jeden z nich, kapitan Fr. Moskiewicz, który dla Idei Wolności poświęcił majątek i zdrowie, cierpi skrajną nędzę, poprostu — wstyd powiedzieć — niema do ust co włożyć!

Kap. Fr. Moskiewicz pochodzi z majętnej rodziny hrabiowskiej z Nowego Targu. Studjował trzy lata w akademji rolniczej w Dublanach, skąd z chwilą wybuchu powstania wstąpił w szeregi powstańcze.

— Wyruszyliśmy z Dublan w nocy — zaczął swe wspomnienia weteran, do którego przybyłem z ramienia „Czynu", dzięki inicjatywie p. Dyr. Herziga. — W Mielcu była zbiórka, a stąd poszliśmy do lasku nad Wisłą, gdzie nas umundurowano. Zaraz nad Wisłą zaczęli nas Moskale ostrzeliwać. Dążyliśmy szybko w stronę Krakowa do ks. Lubomirskiego, by z nim udać się do oddziałów Marjana Langiewicza w góry Świętokrzyskie. Po przejściu granicy, gdzie było mnóstwo posterunków Moskali, przybył nasz oddział do Miechowa, gdzie zaledwie przed paru godzinami byli Moskale i spalili kościół. Pędziliśmy za nimi aż do Wielko-Księża i natarliśmy na nich od strony południowej. Było to nasze pierwsze starcie z Moskalami. Chocież wzięli nas we dwa ognie, po trzech dniach krwawej bitwy, przetrzepani porządnie, musieli uciekać aż pod Częstochowę. W tej bitwie zostałem ranny w głowę i w rękę.

Mówiąc to, odwinął rękaw i pokazał przestrzeloną tuż nad łokciem rękę.

Na chwilę starzec popadł w zamyślenie.

Potem, po dłuższem milczeniu, opowiadał o ruchu powstańczym w okolicach Tarnowa, który jako główny środek komunikacyjny, był jednym z najważniejszych ośrodków powstania.

— Tutaj, w Tarnowie, organizował powstanie mój bliski znajomy, Wawrzyniec Wiśniowski. Mieszkał on na Kantorji (dziś ul. Legjonów — przyp. Redakcji). W piwnicy jego domu wyrabiano naboje i drukowano ulotki, datowane jednak z Warszawy, dla zmylenia czujności władz i szpiegów. W jego ogrodzie, gdzie dzisiaj stoi kapliczka, był magazyn broni, ukrytej w ulach pszczelnych.

Z trudem powstał z krzesła, wyszukał i pokazał mi odpisy zaświadczeń brania udziału w powstaniu, poczem znów usiadł i snuł dalej epopeję o walkach powstańczych, pełną prostoty, bez cienia patosu, a jednak tak silnie działającą na słuchacza.

Walki powstańcze toczyły się głównie w okolicach sandomiersko-kieleckich i w Łysogórach. Pod Komarowem zranili mię trzykrotnie, a sądząc, że już nie żyję, nie zabrali mię do niewoli. Gdy powróciłem do zdrowia, powstanie już upadło, a ja dostałem posadę agronoma, gdzie pracowałem pół wieku; później dzierżawiłem przez lat pięć dobra hr. Kanickiego w Żytomierzu.

Moskiewicz — jak się następnie dowiedziałem — był prześladowany ze strony rządu, który go zmuszał do przyjęcia obrządku prawosławnego; za opór i zdecydowane swoje stanowisko przy wierze rzymsko-katolickiej został wyrzucony z próżnemi rękoma, a dwór doszczętnie spalono. Po długiej tułaczce osiadł w Tarnowie. Obecnie znajduje się w skrajnej nędzy.

Prawne dowody i poświadczenia, jako weterana z powstania r. 1863, leżą już od kilku lat w Warszawie, podczas gdy ich właściciel ginie z głodu.

— Nigdy nie myślałem, że będę musiał żyć tak długo — rzekł nakoniec i w tych słowach najwymowniej skreślił swoje położenie.

Koledzy! Czy my pozwolimy, żeby ostatnie lata weterana-powstańca płynęły w nędzy, zatruwając radość z odzyskania upragnionej wolności i budząc gorycz?!

Nie! Pospieszymy mu z pomocą i nie damy zginąć z głodu!

Fundusz łańcuchowy na ten cel rozpoczął p. dyr. Herzig, składając 5 zł. i wzywając do złożenia odpowiedniej kwoty Zw. Pracy dla Państwa przy III. Gimn.

Odpowiedź na list otwarty.

Koleżanki i Koledzy!

W ostatnim numerze „Czynu“ garstka naszych kolegów, opętanych zawiścią, umieściła otwarty list, krzycząc w niebogłosy, że w II. Gimnazjum powstała inicjatywa sprowadzenia zwłok poety Kazimierza Brodzińskiego. Gdy się czytało ten fantastyczny twór młodych antagonistów naszej myśli, miało się wrażenie, że my w II. Gimnazjum tworzymy takie coś, co godzi w interesy społeczne i państwowe czyli, należy nas unieszkodliwić.

Otóż, Koleżanki i Koledzy, mamy odwagę publicznie oświadczyć, że myśl sprowadzenia zwłok Brodzińskiego wyszła od nas i tą będziemy realizować. A ponieważ w 1935 przypada 100 rocznica śmierci żołnierza patrjoty, więc byłoby naszem marzeniem rocznicę tę uczcić godnie i ambitnie i nie pozwolić, aby dłużej spoczywały w kraju, który zionie ku nam ciągłą nienawiścią i zohydza naszą godność narodową przez częste słowne a nawet czynne ataki. Podejmując taką myśl, uważaliśmy, że sama inicjatywa bez pomocy i rad starszego społeczeństwa musiałaby upaść. To też, gdy po wszelkich formalnościach myśl ta została zalegalizowana, głos i kierunek zapoczątkowanego dzieła oddajemy w łaskawe ręce ludzi prawych i latami doświadczonych. Oni będą decydować.

Takie zaś gwałtowne wyskoczenie rozgorączkowanych głów, co podpisali ów mało znaczący list i tych, co do tego nakłaniali, my młodzieży idąca w krok w krok za postępem nauki musimy z całą stanowczością zganić, nie dać się złamać, a „filipków z konopi“ wyśmiać. Gdyby owi wielcy demagodzy byli na tyle łaskawi i roztropni, aby dokładnie poinformować się o stanie rzeczy, to z pewnością podobnego głupstwa uniknęliby.

To może tylko świadczyć, że Ci, co list ten umieścili, są, albo zbyt mało społecznie wyrobieni, (a za takich chcą uchodzić) albo kierowali się tylko pustą ambicją.

Nawet te argumenty z doby szalejącego kryzysu niczego nie mogą dowodzić, bo cóż ma wspólnego kryzys z nauką i powinnością?

Mówi się dużo o kryzysie i jego skutkach, ale stokroć gorsi są ci wszyscy, którzy, gdy idzie o rzeczy wzniosłe i wielkie, nadstawiają kryzys, a opętani szałem wściekłego karnawału bawią się zapamiętale, rzucając w prawo i w lewo złote, by tylko się uraczyć, a tej masie bezrobotnych z suteryn dać powód do pomsty i pogróżek.

Do tych z podobną aluzją, dla tych list otwarty pisać, a nie rzucać kłody pod nogi tym, co chcą spełnić swą powinność względem człowieka, któremu się należy cześć i spoczynek wieczny — tu — w Tarnowie. Stawia się kolosy-pomniki, jak naprzykład niedawno odsłonięty pomnik lotnika. I wtedy był już kryzys i dużoby jeszcze było przemawiało, aby dzieło to odłożyć na później, a jednak go dokonano. I my dając inicjatywę sprowadzenia zwłok wielkiego poety do Polski, uczyniliśmy nie na to, aby wzniecić ogień i pustą dyskusję, lecz oświeceni myślą „zacząć i skończyć“.

Do tej pracy Was, Koleżanki i Koledzy, usilnie zapraszamy.

Za Komitet:
Złotnicki Tadeusz Migała Józef Brodacki Roman
Gniadek Józef Flaczkiewicz Antoni.

Śnieg...

W powietrzu krążysz, srebrzysz się i mienisz
Zataczasz kręgi i znów w górę wzlatasz,
Już się przytulasz do skostniałej ziemi
I znów się w górze z mroźnym wichrem bratasz.

Raz tu się wsączasz w drogich ust korale,
To znów z chichotem igrasz z jej włosami
To znów współczujesz z zeschłemi kwiatami
Zwilżając martwe ich kwiatków opale.

Całyś z drobniutkich niteczek utkany
Spięty lśniącemi igieł diamenty.
Ojczyzną twoją są śnieżne kurhany,
Obłokiem jesteś — ostrym murem świętym

Igrasz na skrzydłach wiatru roziskrzony,
Spadasz na ziemię lekkiemi ruchami,
By na niej spokój znaleźć upragniony
Białych współbraci odwiecznej przystani.

Irena Jaśkiewiczówna, kurs V.

Tęsknota za wiosną.

Dawno opadły liście z drzew,
W gajach umilkł ptaszął śpiew
W sercu budzi się tęsknota:
Za falami zbóż ze złota.

Za tem jasnem wiosny słońcem,
Za wiatrem, wolności gońcem,
Za zielenią łąk i pól
I za wonią czarnych ról.

Za odblaskiem błyskawicy,
Co w pochmurne letnie dnie,
Pośród wichru nawałnicy
Swoje złudne blaski śle.

Za piorunów głośnym grzmotem,
Padających drzew łoskotem,
Rzeką, co swój rzuca brzeg
I w szalony rwie się bieg.

Jakóbińska Wanda, kurs IV. Sem. w Dębicy.

W Czynie o „Czynie".

..Z drukarni J. Pisza w Tarnowie — czytałem, odkładając ostatni numer „Czynu". „Owie" — odpowiedziało echo, gdzieś na dnie mej świadomości. Teraz dopiero zdałem sobie sprawę z przeczytania, przestudjowania pisma. Równocześnie huknęła mi w głowie myśl: półtorej godziny. Dziś półtorej godziny? dziś?!... zadanie fizyczne... Żeromski... historja i miła i olbrzymia pustka! Pot zimny uczułem na czole, a w piersi gniew na... „Czyn". Ten zaś, bez odrobiny tremy, z filozoficznym spokojem wyciągał swe macki, w postaci fascynującego „Na gwiazdkę". (Reklama na ostatniej stronie). Dawno zapomniałem, co znaczy „na gwiazdkę", więc... ale się spostrzegłem: „ta pokusa mnie znowu ciągnie" pomyślałem, wpatrzony w ostatnią stronę „Czynu". Skoncentrowałem więc cały system nerwowy, łając się za nieostrożność, za stratę czasu, za... i — osłabłem. „Czyn" bowiem wydał mi się uśmiechniętym pobłażliwie dla mych uniesień. Wtedy w miejsce myśli o stracie czasu, padł ciężki, dźwięczący pytajnik, wprowadzając do głowy kompletny chaos. W pewnym momencie zsunął się cały ładunek, pochylając mą głowę nad kartą „Czynu", który już był znalazł się w mych rękach. Stara kolęda — mruknąłem, patrząc na pierwszą stronę — i już myślałem „mogliby dać coś nowego", gdy uczułem, że „stara kolęda" urasta do olbrzymich rozmiarów, a tracąc swój odrębny charakter, pozwala widzieć cały ogrom tradycji, związanej z świętem Bożego Narodzenia.

Speszony, ze swą nowością, przewracam wolno pierwszą kartkę i wzrok mój pada na „List otwarty". Hm! — pomyślałem — szkoda, że ten Brodziński nie umarł trochę później, a tak: jedni chcą ładnie, drudzy rozsądnie — i kłopot. Lecz ci o! argumentują! Niebawem uderzyły mnie słowa: „Z drugiej strony... ile zadań pięknych i szlachetnych na wszystkich dziedzinach pracy państwowej i społecznej mamy do spełnienia..." czy na serjo?, naprawdę tak myślą i czynią coś w tym kierunku? Oby! Oby nie frazeologja obrzydła, wstrętna, płaska i obłudna, niemodne słowa aktorów życia! Tu przypomniały mi się chwile częstego bólu i żalu do siebie i całego świata, gdym słyszał ten termin wobec wszelkiego piękniejszego okresu, płynącego z najszczerszych, rzeczywistych chęci. Te chwile psychicznej konsolidacji i bojowego nastawienia, w obronie własnych, realizowanych i próbowanych w życiu zasad i ideałów. Oj! — myślałem z zapałem — wkręciłbym się chętnie w podpisaną dziewiątkę, dobrał ze stu, a dowiedzieliby się, którzy potrzebują, czem dla nas, co dla nich frazeologja!

Tymczasem błądziłem wzrokiem po karcie, to znowu zatrzymywałem się w punktach, nie widząc ich zresztą, a uczucie osamotnienia poczęło, mimo wszyst-

Wyprawa po zimę.

Nie przychodziła ona długo; ferje świąteczne przeszły bez wrażeń, to też postanowiłem wrócić do szkoły, gdyż tam planowana była od dłuższego czasu wycieczka do polskiej zimy, względnie wyprawa po polską białą zimę. W szkole zastałem już kilku takich samych smutnych, bez humoru, spoglądających zmartwionym wzrokiem w górę, niby z wielkim wyrzutem na ustach.

— Jeszcze jeden więcej naiwny — przywitali mnie w drzwiach koledzy.

Wlepiłem w nich oczy.

— Co się stało? — pytam.

— Czekamy na śnieg, bez niego ani rusz, niema mowy o wycieczce.

Usiłowałem im wytłumaczyć, że grunt to forsa, lecz oni zakrzyczeli mnie jednogłośnie, że nie mogłem ani ruszyć.

Potem rozmawiałem z profesorem G., który między innemi powiedział takie zdanie:

— Pieniądze to głupstwo, chodzi nam o śnieg, przedewszystkiem o śnieg, no i o komplet uczniów.

— To gorzej — pomyślałem, gdyż miałem kilka złotych w kieszeni, sądząc, że one dadzą mi rozwiązanie. I dopiero teraz przekonałem się, jak znikomym i mało wartościowym jest grosz dla człowieka, że nie wszystko na świecie można za niego nabyć, ot np. — zimy i śniegu.

Wybawił nas komunikat radjowy, podający w krótkich słowach, że w Zakopanem spadł śnieg. I okazało się, że śnieg, ten napozór znikomy śnieg, topiący się od promieni słońca, przyniósł całe rozwiązanie tej piekącej sprawy. Na wycieczkę wnet zdecydowało się wielu uczestników, a pieniądze — ta ostatnia, lecz niezbędna konieczność w podróży, — przyszła łatwo, niby woda z wiosennych roztopów.

A więc 12-osobowa sztafeta uczniów ogrodniczych, załadowana na pociąg z narzędziami zimowego sportu, jak narty, sanki i łyżwy, zdążała w rytmicznych uderzeniach kół, ku Stolicy Zimowego Sportu. Podróżowaliśmy nocą, trochę drzemiąc, trochę śpiewając przy zamarzniętych oknach wagonu. Dopiero, kiedy w godzinach porannych otwarły się drzwi dusznych seperatek, a na nas uderzyło zdrowiem mocne, górskie powietrze, uświadomiliśmy sobie zwycięstwo: wyprawa udała się zupełnie.

Już na stacji długie szeregi sanek góralskich, podzwaniających uroczyście wśród śnieżnego pejsażu górskiego, który jeszcze całkowicie nie był wywołany z uśpienia nocy, wprawiał nas w dziwny, nie spotykany w codziennem szarem życiu — nastrój. Przesuwały się więc przed nami niby piękne obrazy filmowe, dostępne narazie okiem, które wspinało się na wysokie, strome, śniegiem pokryte szczyty. A więc obserwowaliśmy wzejście dnia w górach, który z trudem przedostawał się z poza skalistych wierchów, niby monumentalnych budowli natury, pokrytych pleśnią niedo-

ko, brać górę, za nim chęć zdobywania i poświęceń.

Tem skwapliwiej więc począłem pić z czary słów następnego artykułu. „Tyś lepszy od ludzi...“ — wyrokowała autorka. A! to nastrojowe, cmentarne i ludzkie, i ziemskie — pomyślałem. Ta kobieta chyba myśli! Musi być dobra i miła, czy tylko potrafiłaby zrezygnować z jakiej wygody na rzecz koniecznych potrzeb owego starca z pod kostnicy? Nie odpowiadając na pytanie, spojrzałem z przyjemnością na monogramowe „SW.“ Do mej świadomości rzuciły się mnogie myśli i chyba grafologiczne (pseudo) wnioski, na temat domniemanych zalet i doskonałości autorki „SW.“ One, w kolorowej smudze wiły się od właśnie obserwowanych dokładnie liter, sposobu ich ułożenia, kształtu i brzmienia w czytaniu. Wtem, od topniejącego krytycyzmu, padła chłodna kropla w postaci myśli: „Toż nie autograf!“ Niewyraźna sylwetka „SW.“, lekkim ruchem majowego wietrzyku, dotknęła mej świadomości, do której półciemnej nory wtłaczało się już brutalnie „Dlaczego?“ Wiwat! toż jeden z orjentujących się w cieniach nocy i planie miasta — pomyślałem — kinoman z ławy szkolnej; trochę słuszne: za ogólne w istocie te zakazy.

Przechodziłem tak po kolei słowo za słowem, wiersz po wierszu i studjowałem artykuły.

Z zadowoleniem dowiedziałem się od kol. Mirka, że dzieje się sprawiedliwość barwie żółtej i świat się zbliża do najodpowiedniejszej mu dziś szaty...

Prześpiewałem (w myśli) „Pieśń o ziemi dębickiej“. Z lubością śledziłem każde drgnienie wypowiadającej się duszy. Próbowałem też, choć niezbyt szczęśliwie, wyobrazić sobie ową długą, zgniecioną ponowioną metodą, obejmującą świat (w jej mniemaniu) Linę — sąsiadkę (autorkę wiersza „Pod kierunkiem“).

Do pasji natomiast doprowadziła mnie zbolała, ukryta na 10-tej prawo-dól stronie Chinka. Chciałem biec, krzyknąć jej w uszy trzy razy „wiem“ (tytuł wiersza „Czy wiesz“), czytać w sercu i słuchać skarg, koić i szukać ukojenia. Ostrożność jednak, z jaką się zbliżam do istot innej rasy i płci (bynajmniej nie gminny strach), osadziła mnie na miejscu. Na dystans więc jej radzę: Wracaj do swoich na Daleki Wschód.

Tam, wśród szumu drzew rodzinnych,
Wśród zawiei, krwi, przekleństwa,
Może padniesz, jak moc innych,
Jeśli Ci nie braknie męstwa.
  Ziemia-matka Ci łaskawa,
  (Wszak równiutko wszystkich chłonie),
  Ta skarg twoich słuchać będzie,
  Kiedy na jej spoczniesz łonie.
  Lepiej od ludzi, trwalej niż sława.
Dzisiaj Cię, wierz mi, nikt nie zrozumie:
Świat niezdolen ukoić we wszystkiem,
On się ogłupia, choć tkwi w swej dumie,
Odeń nie żądaj — marnym jest listkiem.
  Niech, z swym rozumem i przeklętą wiedzą,
  Świat się obraca w złud kole!

---

stępności. Witaliśmy słońce, które rzucając blaski na skalne szczyty Giewontu, zdobiło barwnie zamarłe oblicze chwalebnie „Śpiącego Rycerza“.

Wkrótce potem byliśmy świadkami zmagań człowieka z żywiołem: zawody narciarskie, skoki z Krokwi, pierwsze pono w tym sezonie, gdzie nie obeszło się bez wypadków, bowiem dwie ofiary ludzkie nadwyrężyły członki, ulegając w zawodach z przemożną naturą, broniącą się ostatnim wysiłkiem przed dyktaturą człowieka.

Przyszła kolej na zwiedzanie niektórych ciekawszych zakątków miasta, które w głównej swej części nie jest pozbawione swoistego charakteru. Wiele hoteli, pensjonatów i will jest pogrążonych jeszcze w gęstwinie świerków, na skalnych urwiskach lub gdzieś w pustkowiu, osobno, między małodostępnemi ścianami szczytów, a to wszystko przecież dla większego urozmaicenia i wrażeń, których szukają zjeżdżający się tam z Polski i ze świata goście.

Ale wkrada się już w zakopiański krajobraz przemożny duch postępu z wyraźnem piętnem nowoczesności, zwłaszcza w budownictwie, które poczyna psuć cały urok górski i niweczy odrębność i swoistość stylu. A jednak chciałoby się widzieć wszędzie, w każdem uroczysku górskiem, na każdej polance na tle niebotycznych szczytów drewniany domek, willę o ostrym szczytowym dachu, pokrytym gontami.

Serpentyną drogi, wiodącej z Zakopanego do Morskiego Oka, posuwał się kulig długim łańcuchem saneczek i nart, na których wlokły się zwolna postacie ludzkie, uczepione u sań góralskich. Coraz wyżej wznosił się cały ten korowód falistą wstęgą traktu, w każdej piędzi ziemi inny, w każdym szczególe nowy, oryginalny!

Niebawem znaleźliśmy się nad granicą czesko-słowacką, która stanowi rączy górski potok, w owem miejscu schodzący się z drogą. Wkrótce znaleźliśmy się w miejscu katastrofy Juljana Eysmonda, gdzie ów sławny literat stracił życie. Aż wkońcu oglądaliśmy czarowny zakątek górski z uroczym wodospadem Mickiewicza, gdzie tchnięty myślą twórczą, przyrzekłem sobie podać opis wycieczki do „Czynu“.

Lecz ponad wszystko zatriumfowało „Morskie Oko“, niby ogromny plac miejski, otoczony wysokiemi gmachami gór, bo zastaliśmy go w okowach lodowych. To też przeszliśmy suchą nogą na drugi brzeg, piętrzący się stromo w górę. Chodziło tylko o trochę wysiłku, by znaleść się nad „Czarnym Stawem“, rzuconym w uścisk ciemnego kąta skał.

Droga powrotna, to długie pasmo dobrych humorów i wesołości z udałej wyprawy po polską śnieżną zimę, która od tego aktu zatriumfowała w całej okazałości. Przywieźliśmy ją z sobą z Zakopanego i już od miesiąca panuje nam, dając pełnię zadowolenia w przyjemnym i zdrowym sporcie zimowym.

Józef Mirek, absolwent Szkoły Ogrod.

Ty — chciej być sobą, rzuć role,
Żyj sobie wierna, dla tych, co się biedzą.
Znalazłszy siebie w zasad własnych krzemie,
Stąpaj po świecie, co i w huku drzemie;
Drwij z jego triumfów, wielkości i sławy,
Nie znaj rozczarowań, mniej jeszcze obawy.

Albo Ci „Chinko", radzę wyjść ze skóry,
W Tarnowie sztandar wysoki pod chmury
Zatknąć, dla młodzi, jej własny.
Wpierw wzrok dziwny, umysł jasny
Zdobędziesz i głos przepotężny,
Abyś „młodzieży! brać!" — zawołała,
„Dziś wiek dwudziesty: bój nasz nieorężny,
Bój—śmierć, bój—zwycięstwo, wzywa ludzkość cała.

Na nowe nam tory,
Nie w pieśni, a w życiu iść trzeba.
Świat, widzim, jest chory:
Niech się walą piekła, nieba,
My się społem za ramiona,
Szukać siebie, tworzyć siebie!
Dobrze nam będzie, jak w niebie,
I będzie ludzkość zbawiona!"

— — — — — — — — —

Zatrzymawszy się nieco dłużej przy owej „Chince", której „serce przeogromnie boli", a której „w żalu niema kto ukoić" — przeszedłem do kroniki życia szkół tarnowskich. Z nieokreślonym na razie smakiem stwierdziłem brak dębickiej kroniki. Przy tem czułem na całym umyśle jakby twardy obcas „Chinki", z całym balonem skondesowanych i wirujących myśli, które obudziła.

To pewnie urok egzotycznej, chińskiej „baby" — martwiłem się.

Na szczęście, wymienione w kronice imiona św. Mikołaja, N. M. Panny, otrzeźwiły mnie trochę.

Także puste i tylko wesołe „Andrzejki" Seminarjum II., stwierdzające, że tam się myśli o pracy i zabawie, pomogły mi się wyzwolić wreszcie z chińskiej niewoli. Chwilę jeszcze przebyłem wśród sportowców (grzesząc pewnie brakiem przesadnego pietyzmu) i odłożyłem „Czyn". Teraz patrzyłem nań, jak na coś drogiego, bliskiego, jako na wyraz młodej duszy, jak moja — prawie mojej.

Wreszcie draśnięcie po mózgu: „Czyn" zwyciężył.

Wil-Zet, Dębica.

Władysław Wiśniowski, II. Gimn.

Tańce.

Jeżeli chodzi o ścisłość, to taniec jest bardzo starym sportem. Bo jakże to inaczej nazwać. Tylko że dawniej był on wyrazem modlitwy i najwyższego hołdu. O tem mamy zapiski wiarygodnych historyków starożytnych.

Obecnie sprawa ta ma się całkiem inaczej.

Tańce stały się w szkole średniej niezmiernie ważnym czynnikiem wychowawczym. I słusznie. O tem nikt nie odważyłby się wątpić. Nawet na chwilę.

Ale gdy już mówimy o tańcach szkolnych, przychodzimy do sedna rzeczy.

Są tańce i tego roku. Chociaż, co prawda, z początkiem roku było z tą sprawą nieco krucho, a „Czyn" wyraził gotowość sprowadzenia z Hollywood odpowiednich manekinów. Całe szczęście, że się bez tego obeszło i tańce są jak należy. A cieszą się ogromnem zainteresowaniem, począwszy od klasy szóstej. Naprzykład, w naszem Gimnazjum. Każda pauza jest tańcująca. Robili w tem pewne trudności dyżurni z ramienia Gminy Szkolnej, ale zostali raz przekonani tak wymownemi argumentami, że już nie próbują przeszkadzać. Pozatem jest wszystko w porządku. A ławki są już tak ustawione, że można nawet mazura ćwiczyć.

Budynek III. Gimn. W szatni panuje ożywiony ruch i ostateczne przygotowanie. Jeden stale nosi ze sobą szczotkę do butów, a zarazem do ubrania i pudełko pudru. I dlatego cieszy się wśród nas wielkiem poważaniem. Również i tego szanujemy, który przyniósł ze sobą trochę wody kolońskiej. Teraz już co prawda nie nosi, nauczony raz przykrem doświadczeniem zniknięcia całej zawartości, a nawet e flaszeczki. Ale za to każdy pachniał wtedy, jak wiosenny fiołek.

Co się dzieje w szatni damskiej, tego dokładnie nie wiem. Nie zaglądam tam nigdy przez wrodzoną skromność.

Na salę wchodzimy po okazaniu legitymacji odpowiedniego koloru. Można również wejść na salę innemi drzwiami, co jest jednak połączone ze specjalnemi zdolnościami otwierania zamków wytrychem. To się zdarza. Ale rzadko. Stanowczo lepiej opłaca się przeczekać na zmianę kółka w sąsiadującej z salą gimnastyczną pracowni stolarskiej.

Widać z tego, że naród studencki jest bardzo sprytny. Mowa tu jednak o studentach, bo panienki dostają się na salę legalnem wejściem i ustawiają się w sąsiedztwie pieca. I omawiają niemiłosiernie studentów, którzy czekając w sąsiedztwie orkiestry, z braku lepszego zajęcia, robią to samo.

Wreszcie zjawia się sam Mistrz w uroczyście ceremonjalnym stroju i klaśnięciem w dłoń daje znak rozpoczęcia lekcji. Znak ten działa bardzo wymownie na chłopców, bo wszyscy bez namysłu suną na drugi koniec sali i zapraszają do tańca grzecznym ukłonem, ale nie takim, jak mistrz przykazał i nauczał na pierwszej lekcji.

Niektórzy mają w wyborze tancerek niezwykle wyrobiony gust. Zwłaszcza ci, którzy tańczą już nie pierwszy rok. Zauważyli oni, że w sztuce choreograficznej zaszło od tamtego roku wiele zmian. I tak dawniej podstawowym krokiem był walc. Stanowisko to zajął obecnie krok do mazura, co jednak pochwalamy ze względów sympatji dla tego tańca, jako narodowego.

Tango zaczynaliśmy zeszłego roku prawą nogą. Obecnie ze względu na to, że wszyscy tańczący przeszli już wyszkolenie P. W., zaczynamy lewą nogą. Jest

to widoczny wpływ militaryzmu. Zazwyczaj lekcję rozpoczynamy foxtrotem. Dla rozpędu. Orkiestra, która na pierwszy rzut oka robi jak najlepsze wrażenie, gra Ratiusza albo Jojo, a młodzież rozochocona goni po sali, na co bystrem okiem spogląda sam Mistrz. Bo lekcja tańców jest również pod kierunkiem. A że na lekcji pod kierunkiem każdy robi, co się mu żywnie podoba, tak i tutaj tańczą figury, jakich Mistrz wogóle nie pokazywał.

— Koło! koło! — woła Mistrz.

Ustawiamy się chętnie wokół sali.

— Pierwsza od lewej.

Następnie zmiana, o ile jedna ze stron wyraźnie sobie tego życzy i tańczą dalej.

— Pan ma mię za istotę bardzo słabą fizycznie — odzywa się jakaś uczenica z hajderku.

— Ja? Z powodu?

— Z powodu, że mię pan trzyma prawą ręką za silnie.

Na znak zrozumienia chłopczyk lekko sczerwieniał.

— Pan raczy stawiać krótsze kroki! Przecież to jest fox!

— Bo to jest, proszę pani, Warszawski fox. Ten się różni...

— I niech pan trzyma rękę spokojniej! Tak, jakby pan jojował.

A przecież to wyszło już z mody.

Życzeniom stało się zadość i wobec tego nastąpiło porozumienie. Młodzian rozmyślał teraz w imieniu wszystkich chłopców, że jesteśmy już całkiem zawojowani przez dziewczęta, czego przykład miał przed chwilą. Ona zaś nie miała już nic do powiedzenia, więc zachowywała dobrowolne milczenie.

Przerwa. Panienki wracają znów pod piec, a chłopcy idą do Mistrza, by dowiedzieć się o dalszych zamiarach. Jeden nawet przez roztargnienie, co na tańcach jest rzeczą dopuszczalną, wyciągnął dwa palce do góry i zapytał grzecznie:

— Panie profesorze, co teraz będzie?

Tango. Modna jest Rebeka. Albo „Jesienne róże", chociaż jest zima z wiosennemi skłonnościami.

Najlepsi tancerze, a którzy również sią stałymi gośćmi na tańcówkach w Instytucie Muzycznym, tańczą po bokach sali. Środek wypełniają najbardziej pokracznie tańczący.

Smutne słowa tanga i rzewnie beczący saksofon udzielają się tańczącym. Wszystkie twarze promienieją jakiemś błogiem rozanieleniem, a w dowód zrozumienia tego i nadania chwili odpowiedniego uroku, nikt nawet nie rozmawia. I słusznie. Bo wejrzeniem można czasem więcej i zrozumialej powiedzieć, niż słowami. Wiem to z własnego doświadczenia.

Nikt nie czyni jednak ciekawszych spostrzeżeń, jak ci, którzy są „na lodzie". To znaczy — nie mają tancerki. Albo ochoty. Bo jak kto nie chce, to gorzej niżby nie mógł. Stanowczo. Mistrz tępi to jako karygodne lenistwo. Na tańcach bowiem nie wolno próżnować. Zresztą jest to zły przykład dla panienek.

Są i rozczulające momenty. Jakiś młodzian ma poprostu dość. Bo wyciągnął bardzo słuszny wniosek, że partnerka niema zielonego pojęcia o najnowszych figurach, np. o kroku królewskim. Dąży więc wytrwale w stronę placówki bezrobotnych i znaczącym mrugnięciem prosi kolegę, aby mu zechciał odbić tancerkę. A że tango jest rzeczą sugestywną, więc ów nie daje sobie tego dwa razy powtórzyć.

— Przepraszam. Pani pozwoli? — zapytuję.

— Owszem — odpowiada dziewczątko, a na dodatek uśmiecha się rozczulająco i idzie w objęcia nowego dansera.

Tańczących podziwia również dyżur z poszczególnych zakładów. Obecnie czasy są tak spokojne, że opieka domowa jest najzupełniej zbyteczna. Dawniej panienka zjawiała się na sali w otoczeniu przynajmniej najbliższej rodziny. A przepisy szkolne wymagały tego i od uczniów, ale już mniej stanowczo. Teraz wyszło to już z mody. Studenci godnie zastępują opiekę domową i bardzo chętnie odprowadzają panienki, a w dowód grzeczności bawią je jeszcze grzeczną rozmową dość długo pod domem.

— Mazur — zapowiada Mistrz i posypuje podłogę jakimś gruboziarnistym materjałem, by ktoś w rozpędzie nie stracił równowagi i gruntu pod nogami. Chłopcy dzielą się na dwie części, z których jedna wieje do szatni, by tam przeczekać mazura, a druga spaceruje już wokół sali z dobranemi danserkami. Ale mistrz jest nieustępliwy. Za chwilę wszyscy maszerują z powrotem na salę i muszą tańczyć. Mało któremu się upiecze. Chyba że się skryje za orkiestrę.

W takt muzyki goni młodzież raźno wokół sali. Chłopcy wykonują przeróżne wyczyny, świadczące dobitnie o wysoko postawionej sprawności fizycznej, a szczególnie o opanowaniu skoku w zwyż z nożycami. Niektórzy z nich wybijają się widocznie, a niejeden jest ze względu na zapalczywość aż groźny dla otoczenia. Ale na to nikt nie zważa, chyba poszkodowany, co po tańcach na osobności i bez świadków załatwiają.

— Hołubiec!

Panienka pod wpływem silnego szarpnięcia i wykręcenia ręki ulega dwukrotnemu obrotowi i chwilowemu zawrotowi głowy. W efekcie ma to w sobie coś pięknego. A raz miało tak pięknego, że w porę zmrużyłem oczy ze skromności!

Orkiestra gra żywo. Młodzież goni jeszcze żywiej, a w pośpiechu nikt nawet nie zważa na takt. Jeden nawet próbował z pomyślnym skutkiem biegnąć na czworakach, co spotkało się z żywym oklaskiem.

— Koło! Koło!

Potem następuje nieznane u nas przy mazurze piekielne tupnięcie. Bo proszę sobie wyobrazić kilkudziesięciu młodzieńców, którzy po odpowiednim w miarę sił wyskoku w górę, uderzają równocześnie z żywiołową fantazją obiema nogami w podłogę. W efekcie do końca lekcji każdemu dzwoni w uszach.

Damen-walc albo damen-tango. Panie wybierają.

Teraz dopiero widzi się, jaki one mają wyrobiony

gust w przebieraniu. A my musimy się na to bezradnie patrzeć. Tylko harcerki idą bez namysłu po harcerzy. Bo to już jest taki naród, co się kupy trzyma.

Przy walcu czy walcu-bostonie dzieją się różne nieporozumienia. Najgorzej jest wtedy, gdy tylko jedna strona nie umie się obracać, bo gdy obie są bez pojęcia, wtedy prędzej następuje porozumienie.

— Panie łaskawy, proszę mię odprowadzić do ławki — prosi bliskie rozpaczy dziewczę.

— Z dziką rozkoszą — odpowiada wybawiony młodzian.

I sprawa załatwiona z obustronnem zadowoleniem.

Lekcja kończy się również klaśnięciem. Prócz tego Mistrz na mocy siły przyzwyczajenia przypomina o zaległych należytościach za lekcje tańców.

Wychodzimy, a każdy prócz pogniecionych butów wynosi ze sobą i wrażenia. Zazwyczaj dodatnie.

List otwarty.

Oświadczamy, że solidaryzujemy się w zupełności ze stanowiskiem naszych kolegów, zawartem w Liście otwartym, opublikowanym w Nr. IV. „Czynu".

Gimnazjum Elizy Orzeszkowej:

A. Adlerówna, S. Bladt, F. Bleiweissówna, G. Braw, I. Feldbaumówna, F. Fisch, Fr. Fisch, E. Fleischer, J. Fleischer, J. Gerhardt, I. Grünberg, J. Jurówna, I. Katzówna, M. Kupferówna, Z. Majkowska, A. Miarczyńska, Z. Oleńska, A. Paczewiczówna, I. Plachtówna, I. Pyrczakówna, Reich, Schönwetterówna, B. Schrank, Spirówna, Z. Szererczakówna, W. Warenhauptówna.

I. Gimnazjum.

J. Bania, W. Chrząszcz, W. Deszcz, W. Dobrowolski, J. Furmański, Z. Gniłka, T. Kantor, J. Korzeniowski, P. Marmor, J. Masłowski, S. Obrzut, A. Ozimek, M. Paździora, M. Rojek, T. Rokita, B. Romanow, H. Schmidt, S. Stróż, J. Szczygieł, Z. Tarka, Z. Tuma, Z. Wojtaszek, K. Zaprzał.

I. Seminarjum.

Z. Banasiówna, L. Bączkówna, M. Brudówna, G. Burkiewiczówna, W. Cabajówna, S. Cieślanka, M. Dropińska, H. Dziedzicówna, S. Farynówna, W. Farynówna, Z. Florkówna, M. Frączkiewiczówna, Z. Gajdzianka, M. Gieracówna, M. Gniewkówna, M. Kolbuszówna, J. Kołowska, G. Koperówna, A. Korecka, E. Kropczyńska, Z. Kuczakówna, M. Kwiekówna, S. Łącka, L. Mastelarzówna, A. Matjasikówna, F. Milówczanka, I. Niedzielska, C. Nowakowska, W. Polkówna, L. Regiecówna, J. Rozmysłowska, W. Rusecka, L. Rzepkówna, J. Stecówna, A. Szablówna, J. Szybistówna, F. Tarnawska, S. Tenirówna, K. Toporówna, S. Trendotówna A. Walloni, R. Walloni, B. Witkówna, I. Włodarczykówna, Z. Wojnówna, S. Wołkówna, S. Wyczałkowska, A. Żmudzianka, E. Żmudzianka.

II. Seminarjum.

J. Bereźnikówna, S. Gargasiówna, J. Kokoszkówna, Z. Pełkówna, Z. Radlicka, B. Szyjówna, P. Świątkówna A. Wałężanka, S. Zającówna.

Szkoła Ogrodnicza.

D. Brodzisz, R. Dobiszewski, J. Janik, Fr. Kucharczyk, T. Kamuda, R. Łada, E. Łożycki, Wł. Łukasiewicz, R. Małachowski, A. Matuszka, B. Nowak, A. Płaza, St. Socha, A. Sowa, St. Skorupa, N. Straszewski, Br. Szmigiel, B. Toczek, J. Trojan, M. Turek, Fr. Wilk.

Państwowe Seminarjum Nauczycielskie męskie.

Grzyb, Skimina, Skowroński, Skuba, Stempiński, Styrna, Wantuch, Zgiełda, Ziemot.

Henryk Karpiński.

Wrażenia z zabawy.

Mamy cały szereg przyjemności, o których można coś napisać.

Bo jest o czem.

Świetlica, patefon, lód, narty, karnawał i tyle innych smutnych radości, a wśród nich największa i najtłoczniejsza — to nasza zabawa staraniem Świetlicy w dniu 5 stycznia b. r.

O czwartej wchodzimy na salę.

Od wstępu uderzał subtelny zapach damskich perfum. Od środkowego punktu na suficie zwieszały się na boki kolorowe wstęgi papierowe.

Humor i werwa panowały wszędzie, widziałem widocznie kolegę młodszego, który jakby spał w szatni, a jednak przez sen się uśmiechał i poruszał w takt nogami.

Do ogólnego nastroju przyczyniał się patefon, który jednak bardzo często milczał, a w przerwach grał jazz studencki, nie ustępujący pod względem wykonania i temperamentu żadnym innym z gorszych jazzbandów. W znacznej mierze jest to zasługa jazzbandzisty, który grał tak głośno, że nie było słychać fałszów, a gubił tak szybko tempo, że nie zdążyliśmy go złapać.

Co do samego tańca, to uderzała pewna różnorodność systemów, a najważniejsze przytaczam: 1) to t. zw. młynek, postępuje się zwolna naprzód, omijając w miarę możności i numeru obuwia nóżki partnerki, lewa ręka wykonuje „kręcenie ramion", znane z gimnastyki szwedzkiej; 2) system stosowany przez modernistów i pozbawionych słuchu, tańczy tango w takt walca, nucąc foxtrota; 3) na czas tańca staje się pod ścianą lub wychodzi się na korytarz, stosowane przez zrównoważonych młodzieńców, a tracących równowagę w walcu.

Za to jeżeli chodzi o rozmowę, to uczniowie używali najchętniej jednego wzoru.

Zaczynało się tradycyjnem: Jak się Pani podoba nasza zabawa? Potem dyskretne 5 minut milczenia. (On

List otwarty.

Praca w samorządzie jest jedną z najpiękniejszych form realizowania młodzieńczego ideału poświęcenia, sposobu badania swej siły życiowej i uzupełniania zasad. Mieści w sobie często momenty przykre i wręcz bolesne, choć przy odpowiedniem nastawieniu, bywa źródłem wielkiego zadowolenia i niezmiernego szczęścia. Dlatego pewnie, zjawia się dziś ten mimowolny żal, na samą myśl odsunięcia się odeń. Wskutek pewnej konsocjacji myśli, stają w tej chwili przed oczyma duszy osoby ks. Dyrektora i prof. inż. Zielińskiego. Język się plącze, wyrywa ze słowami wdzięczności i głębokiej czci. Troskliwa opieka z Ich strony, przyjacielskie rozmowy i zrozumienie nas, wreszcie zupełna między nami harmonja — uzasadniają to całkowicie. Tym, którzy szanują godność ucznia, „zniżyli się do niego, myśleli jego kategorjami“, wyrażamy dziś głębokie uznanie i szacunek, który graniczy z miłością i przywiązaniem. Podobnie innym p. Profesorom, którzy jak prof. Piotrowski w jakikolwiek sposób interesowali się Samorządem, jego poczynaniami i byli mu życzliwi, ustępujący C. Z. serdecznie dziękuje.

Także p. Dyrektorce Seminarjum i Koleżankom, Kolegom wreszcie, nie tyle dziękujemy, ile życzymy, by „w zrozumieniu się i idei samorządu, bardziej się solidaryzowali ze swym C. Z. i naprawdę przystąpili do budowy fundamentów swego życia, oparłszy się o samorząd“.

Zdobywajcie wartości pozytywne, pracując zawsze pod kątem widzenia dobra swojego, drugich, społeczeństwa i państwa, ludzkości wreszcie.

Pracujcie i bądźcie szczęśliwi!

Za Centralny Zarząd Gmin, ucz. Gimn. w Dębicy
Ząbroń Wilhelm, kl. VIIIa.

Echa dyskusji nad nową pisownią.

Jesteśmy świadkami dziwnego wypadku, który — nie wiem — czy dodatni ma wpływ na nas młodych!

Oto od przeszło miesiąca rozgorzała w dziennikach, a zwłaszcza w Ilustr. Kurjerze Codziennym zacięta walka na temat nowej pisowni, wydanej przez Ak. Um. w Krakowie.

Zapoczątkował ją znany ze swego satyrycznego, a czasem zbyt ostrego pióra fejletonista Dr Zygmunt Nowakowski. Wnet posypały się odpowiedzi, repliki i dupliki, czy miał Nowakowski słuszność, czy nie? Nas młodych nie interesowałaby ta walka na pióra, gdyby nie chodziło o nas samych i gdyby nie było to prawie że gorszącem. Dlaczegóż to? Oto sedno rzeczy! Poloniści (po feljetonie Nowakowskiego, bo przedtem — jak się zdaje — nikt o nowej pisowni nie wiedział, jak to z ironją zaznacza autor „odpowiedzialny“ pisowni prof. Nitsch), kazali nam zastosować się ściśle do zasad nowej pisowni, a niektórzy wypisali nawet na tablicy najważniejsze reguły i zwroty, by je łatwiej przyswoiła sobie młodzież. Roma locuta, causa finita!

Takby się napozór zdawało! Tymczasem młodzież widzi, że to, co dla niej jest regułą wskutek polecenia profesorów, jest treścią żywej polemiki i to elity świata naukowego, zwłaszcza lingwistów, polonistów. Profesorzy uniwersytetów poznańskiego, warszawskiego (Szober!) piszą, że właściwie nowa pisownia wprowadziła tylko zamęt, nie dała dokładnych reguł, a często nie odpowiada duchowi języka polskiego.

I tak piszą profesorzy uniwersytetu. A młodzież ma słuchać! es.

---

się zastanawia, co dalej, ona na to czeka). Lecz oto na pomoc przychodzi muzyka — zaczynają tańczyć. Po chwili każdy rozbawiony do 7-mego potu, śpiewa odpowiednią melodję. Gdy partnerka okazywała małe ożywienie powyższemi zagadnieniami, można było spytać. Do której klasy Pani chodzi, lub umówić się na jutro na lód; albo też nic nie mówić. To ostatnie zwłaszcza jako że wprowadza specjalnie ciekawy nastrój zaintrygowania i niedomówień, było ze specjalnem upodobań stosowane. Po ukończonym tańcu umieszczono tancerkę na ławce koło torebki i panowie tłumnie udawali się do bufetu odpoczać po trudach zabawy na kanapce z serem lub szynką. A że student w najcięższych sytuacjach życiowych nie traci humoru i apetytu, objadano się też z lada powodu, za siebie i za kolegów nieobecnych, robiąc to z wprawą i szybko; pamiętano bowiem o partnerkach, które siedziały na ławkach.

W pewnej chwili początkowo ciche, stopniowo coraz głośniejsze tony tanga rozbrzmiały na sali, by za chwilę ucichnąć pod przeważającym głosem tańczących par, które śpiewały: Jesienne róże, róże smutne herbaciane... Tu znów orkiestra kończyła smętnie ...ta da si da da... A w liści chmurze idziemy przez parku głusz... Jesienne róże więdną, więdną już... — Tu wzniesiono liczne brawa na cześć zespołu studenckiego i okrzyki „mało — mało“ spowodowały, że znów melodja: „Chcę Ci dzisiaj coś powiedzieć Jenny...“ rozbrzmiewała po sali, a podchwyciwszy to głosy par tańczących, stworzyły z tego jeden wielki chór, który w takt orkiestry ciągnął: „może mi wzrok Twój jasny powie ...ta ra da da da — słychać było na zakończenie głuche uderzenie pałeczki o czinel.

Zabawa trwała do ciemnego wieczoru, który naprowadzał gości na myśl, że musi być dość wcześnie, a dyrekcji, że jest dość późno i kazano nam rozejść się w skupieniu ducha do domu.

Na ogół cała zabawa upłynęła pogodnie i wesoło, pozostawiając niezatarte wspomnienie na pantofelkach tancerek i naszych odciskach.

Nasza dyskusja samorządowa.

Odnośnie do dyskusji nad samorządem szkolnym, której pierwszą część zamieściliśmy w grudniowym numerze, zaznaczamy w celu uniknięcia niejasności, że odnosi się ona nie do samorządów w poszczególnych szkołach, lecz do jego ogólnych zasad i istoty. Zamieszczając powyższe wyjaśnienie oświadczamy, że łamy naszego pisma są nadal otwarte do dyskusji nad zagadnieniami samorządu szkolnego. **Redakcja.**

Sprawa kar przy sądach koleżeńskich.

Kol. Niezgoda nie poruszył w swym artykule kwestji bardzo ważnej, t. j. kwestji kar w sądzie koleżeńskim. Dotychczas stosowano w sprawach karno-administracyjnych kary pieniężne. Mojem zdaniem taka kara jest nietylko niecelową, ale nawet szkodliwą moralnie. Przedewszystkiem nie obciąża sprawcy, ale jego zupełnie niewinnych rodziców. Po drugie, jeżeli sądzi się dwu chłopców, jednego ubogiego, drugiego bogatego, to dla jednego kara będzie za ciężką, a dla drugiego za lekką. Ten bogaty sobie sąd zlekceważy. Będzie sądził, że np. na śmiecenie może sobie pozwolić, bo go stać na to. Zapłaci parę groszy i może robić, co chce.

Jakie więc kary mamy stosować? Ja nie wiem. Wiem tylko tyle, że kara pieniężna jest niesprawiedliwą. **A. S., kl. VIIa, Gimn. I.**

O powstanie Samorządowej organizacji międzyszkolnej.

Są sprawy, które wymagają istnienia takiej organizacji. Urządzanie międzyszkolnych imprez okolicznościowych, stały międzyszkolny teatr uczniowski, międzyszkolny chór, międzyszkolna orkiestra symfoniczna i dęta i t. p.

Mogłaby to być Rada Gminy Międzyszkolnej, złożona z delegatów wszystkich Zakładów, na czele której stałby Wójt Międzyszkolny, lub też Stała Międzyszkolna Komisja Porozumiewawcza Wójtów Szkolnych, której przewodniczący zmienialiby się co pewien okres czasu. Korzyści, płynące z istnienia takiej organizacji, byłyby, oprócz wyżej wymienionych, następujące: zżycie się, poznanie wzajemne i współpraca poszczególnych zakładów, położenie tamy małostkowym antagonizmom, a natomiast umożliwienie szlachetnej rywalizacji i wiele, wiele innych.

Stwórzmy raz coś sami, nie czekajmy na inicjatywę starszych! **N. N., I. Gimn.**

Stosunek władz do Sądu Koleżeńskiego.

Istotną i największą korzyścią, płynącą z Sądu Koleżeńskiego jest (jak to słusznie zaznaczył kol. Niezgoda w swym artykule) to, że sądzą uczniów koledzy, którzy ich lepiej znają i rozumieją i więcej o nich wiedzą. Nadto koledzy przed kolegami nie krępują się tak, jak przed profesorami i niejednokrotnie nie wahają się wyznać o sobie lub swych kolegach takich rzeczy, które poczytanoby im za niesolidarność lub zdradę, gdyby ujawnili to władzy. Dochodzi tu jeszcze instynktowny i trudny do pokonania lęk przed konsekwencjami samooskarżenia się w postaci popsucia noty z zachowania lub złego nastawienia się profesora do danej jednostki. Może dokonała tego demoralizująca kilka pokoleń szkoła zaborcza, może taki lęk być najzupełniej bezpodstawnym, ale bądź co bądź objaw ten istnieje i trzeba się z nim liczyć.

Logiczną konsekwencją tego, co powiedziałem, będzie wniosek, że przy rozprawach i obradach nie może uczestniczyć żaden profesor. Sama jego obecność będzie paraliżować działalność Sądu i pozbawi go istotnych i zasadniczych przymiotów. Nie będzie to już Sąd Koleżeński, ale jakiś zlepek dwu czynników, które mogą tylko w zupełnie idealnych warunkach zgodnie współpracować.

W jakiż więc sposób może władza kontrolować Sąd Koleżeński?

1) O sprawach, o których nie wiedzą władze, powinien decydować Sąd Koleżeński bez porozumienia się z władzami i bez podawania do wiadomości swych wyroków. Co do egzekutywy takiego wyroku, to sądzę, że dostateczną będzie groźba ujawnienia sprawy przed władzami. (Oczywista, że odwołanie od wyroku Sądu Koleżeńskiego do Dyrekcji przysługiwałoby i zasądzonemu. W ten sposób byłaby i kontrola).

2) Co do przestępstw, które doszły do wiadomości władzy, to albo ma ona pełne zaufanie do Sądu Koleżeńskiego i oddaje mu tę sprawę, nie kontrolując ani przebiegu sprawy, ani wyroku, albo też takiego zaufania niema i kontroluje . Ale wtedy (mojem zdaniem) nie będzie to pełnowartościowy Sąd naprawdę Koleżeński. **„1041“, kl. VII.**

Humor.

Na wyścigach.

Pan X (do panów Y i Z):
— Pozwólcie panowie, że was zapoznam.
Pan Y (popchnięty przez tłum, upadając na p. Z): Osioł!
Pan Z: Bydlę!
Pan X (ze zdziwieniem): To, jak widzę, panowie się znają?

Profesor (do posłańca):
— Gdzie jest ulica Długa?
— Druga na lewo, proszę pana.
— Dobrze. Możesz usiąść.

I. jubiler: — Teraz mam dowody, co znaczy reklama.
II. jubiler: — Jakie dowody?
I. jubiler: Wczoraj ogłosiłem w gazetach, że potrzebuję stróża nocnego, a dziś w nocy okradziono mnie doszczętnie.

Zapomnieli się.

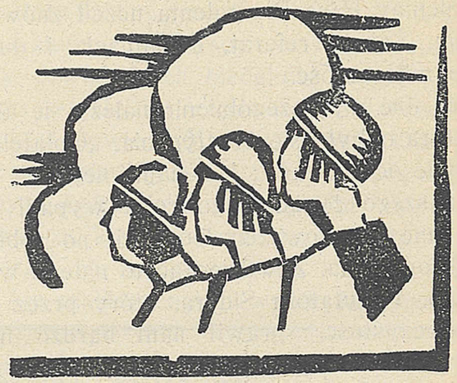
Jeden z urzędników do drugiego: — Takiego idjoty jeszcze nie widziałem!
Dyrektor: — Panowie zapominają, że ja tu jestem!

Mądry syn.

— Czy tatusia nigdy nie bili rodzice?
— Nigdy!
— To czemu tatuś nie bierze z nich przykładu?



Nasze życie



GIMNAZJUM I.

Patronaty klasowe urządziły nam miłą niespodziankę uroczystym Opłatkiem. Nastrój panował naprawdę rodzinny. Oklaskiwano dowcipną szopkę, wykonaną przez kol. Wzorka, jak też doskonałą orkiestrę 5 pułku, sprowadzoną bezinteresownie przez p. por. Łabędzia.

W dwa tygodnie później nasze zacne Mamusie wraz z Dyrekcją urządziły nam tańcówkę. Z początku danserek było nieco za mało, później dużo zadużo, ale naprędce zaalarmowano kolegów z drugiej i trzeciej Budy, tak, że panie mniej więcej nie siedziały. Atrakcję dla gości stanowiło krwawo-czerwone serce, zawieszone pośrodku sali, naokoło którego snuło się mnóstwo najrozmaitszych domysłów.

II. GIMNAZJUM.

Lustracja drużyny harcerskiej przez Kom. Chor. Przed kilku dniami dokonał komendant Chor. krakowskiej hm. dr. Władysław Szczygieł lustracji pracy i księgowości druż. harc. przy tut. gimn. Komendant Chorągwi wraz z całą kom. hufca był na zbiórce drużyny, prowadzonej przez drużynowego. Lustracja wypadła pomyślnie, a komisja lustracyjna stwierdziła podniesienie ogólnego poziomu pracy od ostatniej lustracji w zeszłym roku.

Uroczysty poranek ku czci Pomorza polskiego. Koło Krajoznawcze przy tut. Gimnazjum urządziło w Świetlicy gimnazjalnej uroczysty poranek ku czci Pomorza i morza polskiego. Na program złożyły się: przemowa prof. Czesława Woźniaka o bezpodstawnych pretensjach naszych sąsiadów do Pomorza polskiego, deklamacja kol. J. Kotulskiego, poczem kol. E. Filipak wygłosił referat o znaczeniu morza dla Polski, a na zakończenie odczytał kol. Stapf opisy morza Wł. Orkana. W uroczystym poranku wzięła udział młodzież całego zakładu wraz z gronem prof. i dyr. Tadeuszem Machalskim na czele.

Mecz hokejowy Gimn. II. — Gorlice. W niedzielę bawiła w Tarnowie hokejowa drużyna Gimn. gorlickiego i rozegrała rewanżowy mecz z reprezentacją II. Gimnazjum. Trzeba przyznać, że mecz odbył się w jak najgorszych warunkach, bo prócz tego, że na lodzie była woda, nie było band. Drużyna Gimnazjum II. miała stałą przewagę nad gośćmi, jednak częste przeboje najlepszego na boisku gracza Kamińskiego z Gorlic były groźne dla bramki gospodarzy, bronionej dzielnie przez kol. Kurasadowicza. Obie bramki dla II. Gimnazjum zdobył Janek Piechnik. Sędziował bardzo dobrze kol. Żaba z III. Gimnazjum.

GIMNAZJUM ELIZY ORZESZKOWEJ.

Dnia 1 lutego odbył się staraniem Gminy Szkolnej poranek ku uczczeniu imienin p. Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Na program złożyły się deklamacje, referat i śpiew. Nadto wysłano do p. Prezydenta życzenia od uczenic.

Dnia 10 lutego urządziłyśmy loterję fantową, a po loterji tany. Był patefon, zaproszeni „braciszkowie" no i świetny nastrój, więc bawiono się doskonale.

Dnia 17 lutego był Bal maskowy dla uczenic niższych klas. Tym razem „braciszkowie" i wogóle płeć brzydka została sromotnie wygnaną. Ale mimo to bawiłyśmy się bardzo dobrze. Niema, jak samowystarczalność.

GIMNAZJUM SS. URSZULANEK.

W grudniu 1932 r. utworzyło się międzyklasowe Kółko Polonistyczne, które odbywa zebrania w każdy czwartek. Zarząd składa się z prezeski I. Sterankównej i sekretarki W. Dańczakównej i wiceprzewodniczącej K. Wojakiewicz.

Kl. IV., V. i VI. Gimnazjum zawiązały Kółko Krajoznawcze z przewodniczącą Sterankówną, wiceprzewodniczącą Wojakiewicz, skarbniczką Gadomską i sekretarką Kopytkówną. Celem Kółka jest zapoznanie członkiń z okolicami i zabytkami Tarnowa przez wycieczki i referaty.

Nasze czynne P. W. zdobyło się na taki „wyczyn", jak „Opłatek". Rzecz to niesłychana od kilku lat na terenie szkolnym. To też nic dziwnego, że już tydzień naprzód każda „Pewiaczka" chodziła z wypiekami na twarzy i z miną spiskowca i pilnie obmyślała program zabawy. W rezultacie „Opłatek" wypadł doskonale. Już od samego południa rozpoczęło się gorączkowe przygotowanie sali, stołów, a przedewszystkiem doskonałych smakołyków. „Opłatek" zaszczyciły swą obecnością Przewielebna Matka Przełożona i Przew. Matka Dyrektorka. Po złożeniu sobie wzajemnie życzeń, zaśpiewałyśmy przy drzewku kilka wesołych kolend i wreszcie zabrałyśmy się do sprzątnięcia ze stołów dobrych ciast i kanapek. Wśród wesołych opowiadań naszej Komendantki upływał nam czas bardzo wesoło. Nakoniec przeszłyśmy do innej sali, gdzie jedna z dzielnych Pewiaczek grała na fortepianie „Jesienne róże" (to jedno tylko umiała), a wesołe pary żywo uwijały się po sali.

W tymże tygodniu odbył się „Opłatek" harcerski z nader urozmaiconym programem.

W dniu 1 lutego, jako w dzień imienin Pana Prezydenta, odbył się staraniem drużyny harcerskiej poranek.

Staraniem Sodalicji Marjańskiej urządzono w kaplicy „Dzieci Marji" wystawę pism katolickich dla inteligencji.

SEMINARJUM I.

Drugi miesiąc już upływa, jak przestąpiliśmy próg tego drugiego i długiego półrocza. Z pewną trwogą myśli się o miesiącach pracy, czekającej jeszcze na nasze „kryzysowe" siły. Dobrze, że choć to mrówcze życie szkolne osładzają różne uroczystości — poranki, akademje i t. d. Okazyj, rocznic czas nie skąpi, to też uroczystość idzie za uroczystością. Jedną z nich, to poranek ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego, urządzony dnia 26 stycznia przez IV. kurs.

Tu trzeba nadmienić, że każdy kurs w ciągu roku stara się własnemi siłami coś urządzić, aby okazać swą samodzielność, tak kształconą przez metodę „pod kierunkiem!"

Imieniny Pana Prezydenta uczcił znów V. kurs także porankiem. Śpiew, referat, deklamacja i duet złożyły się na bardzo miłą całość.

Specjalne wyszczególnienie należy się uroczystości „Opłatka“, która odbyła się 31 stycznia. „Opłatek“ jest zawsze niecierpliwie oczekiwany; jest najjaśniejszym promykiem w szarości naszego życia. Tego roku wypadł on nie gorzej, jak przez inne lata, owszem zostawił po sobie jeszcze piękniejsze wspomnienia. Zawdzięczać to należy w dużej mierze obecności p. Wizytatora Sidora, który przez swój udział w naszej uroczystości sprawił nam bardzo miłą niespodziankę. Świetne, bo bardzo oryginalne i pełne humoru były imprezy poszczególnych kursów. Ogólna zabawa zakończyła tę miłą uroczystość.

Doniosłe zmiany zaszły w samorządzie szkolnym, mianowicie przeprowadzono jego gruntowną reorganizację. Obecnie na czele całego samorządu stoi „prezydentka“ i „sejmik“, w skład którego wchodzą zarządy wszystkich organizacyj. Ustalono także statut, obejmujący życie wszystkich organizacyj. Dzięki tym ważnym zmianom, dzięki dzielnej, energicznej prezydentce, uczenicy V. kursu, możemy żywić nadzieję, że nasz samorząd będzie pracował owocnie i „całą parą“.

SEMINARJUM II.

Dnia 1 lutego br. odbył się uroczysty poranek ku czci Pana Prezydenta, urządzony przez Gminę Naczelną. Na program złożyło się przemówienie p. prof. Sobolewskiego, referat, chór, deklamacje i kompozycje w wykonaniu Kółka muzycznego. Dnia tego popołudniu odbył się uroczysty „Opłatek“, który zaszczycił swoją obecnością p. Wizytator Sidor. Nastrój panował podniosły, spotęgowany jeszcze przemówieniami Przew. Ks. Prałata Dra Lubelskiego, p. Wizytatora Sidora i p. Zakrzewskiej. W weselszej części programu — „Pani Ciuciumkiewiczowa“, utwory uczenic ułożone na cześć każdego z Grona, mazur i krakowiak cieszyły się specjalnem uznaniem.

Dnia 18 lutego br. Gmina IV. kl. gimn. przy tutejszym Zakładzie urządziła przedstawienie p. t.: „Ach! być cyganem“, na które były zaproszone wszystkie uczenice Zakładu. Sztuczka ta była oddana zupełnie dobrze. Reżyserowana była przez starszą koleżankę z Seminarjum. Na zakończenie uczenice zatańczyły taniec cygański, który wypadł bardzo efektownie i został nagrodzony burzą oklasków.

Dnia 19 lutego br. Kółko dramatyczne II. kursu urządziło przedstawienie p. t. „Święć się, święć się wieku młody“.

Obecnie przy tutejszym Zakładzie powstała wytwórnia pantofli, prowadzona przez uczenice pod opieką p. prof. Machalskiej.

SZKOŁA HANDLOWA.

Dnia 1 lutego odbył się poranek, na który złożyły się: referat o życiu i twórczości Prezydenta Rzplitej Polskiej Ignacego Mościckiego, wygłoszony przez kol. Złotnika i wiersz kol. Starzakównej. Po poranku udała się młodzież do kościoła katedralnego na nabożeństwo.

Z wielkiem zniecierpliwieniem oczekiwaliśmy nadejścia dnia 2 lutego, w którym to dniu miał się odbyć opłatek u nas. I to jaki? Z zabawą. Nareszcie nastał ten upragniony dzień. O trzeciej miała się młodzież zgromadzić, ale powiedziawszy prawdę, opłatek rozpoczął się o godz. 3.30. Na wstępie przemówił ks. prof. Indyk, następnie przedstawiciel Koła Rodzicielskiego, a w imieniu młodzieży kol. Złotnik. Uroczystość „Opłatka“ urozmaiciła „Nasza szopka“, praca kolegów II. kl.

Ale co najlepsze, to na koniec! O godzinie 6-tej zaczęła się zabawa z tańcami, w której wzięła udział młodzież naszego Zakładu, oraz kl. VIII. Gimnazjum II. Zabawiano się świetnie. Aż tu o godz. 9.30 wchodzi pan dyr. tut. Zakładu i oznajmia nam smutną wieść: „Młodzież rozejdzie się do domu. Zabawa skończona. Jutro nauka normalna“. Prędko przeszły wesoło spędzone chwile, lecz w pamięci uczestników zostały, jako urozmaicenie szarych dni życia szkolnego.

SZKOŁA OGRODNICZA.

Dnia 22 stycznia br. Koło Kol. Ucz. urządziło wspólny opłatek. Na program uroczystego wieczorku złożyły się: przemówienia okolicznościowe, łamanie się opłatkiem, produkcje muzyczne, — na zakończenie wystawiono humorystyczną „Szopkę Szkolną“ z różnemi karykaturami gron. prof. i uczni. Uroczysty ten wieczór pozostawił na długo miłe wrażenie.

W ostatnich dniach w Szkole Ogrodniczej pożegnaliśmy absolwentów tego Zakładu. Na zakończenie roku szkol. udali się wszyscy uczniowie ze sztandarem, oraz grono prof. do kościoła XX. Filipinów. Po nabożeństwie przemówił do opuszczających szkołę ks. prof. Indyk.

Wieczorem tegoż dnia na nowo wybudowanej scenie odegrano dwie sztuczki: „Consilium Facultatis“ Hr. A. Fredry i „Badylari“ układu kol. Mirka. Po przedstawieniu urządzono dla absolwentów skromną zabawę taneczną, na której było też wiele zaproszonych osób.

Na drugi dzień, t. j. w poniedziałek dnia 20 lutego wieczorem w pięknie przybranej sali, po przemówieniach członków grona prof. i delegacji Koła Koleż. wręczono uroczyście absolwentom dyplomy ukończenia szkoły. Miłem uzupełnieniem tej uroczystości była wspólna kolacja.

SZKOŁA ZAWODOWA.

Na walnem zebraniu Gminy zostały założone następujące sekcje: oświatowa, która zajmuje się urządzaniem uroczystości i obchodów narodowych; społeczna, która opiekuje się biednemi dziećmi, oraz zbieraniem pieniędzy na cele społeczne; porządkowo-zdobnicza pracuje nad utrzymaniem porządku w szkole i dekoruje sale na uroczystości. Oprócz wyżej wymienionych sekcyj założone zostało Koło Czerwonego Krzyża i L. O. P. P.

Dnia 31 stycznia odbył się staraniem Kom. Rodz. tradycyjny „Opłatek“, w którym wzięło udział całe grono profesorów, rodzice i opiekunowie uczenic. Uroczystość rozpoczął chór szkolny odśpiewaniem kolend, następnie pani Dyrektorka w serdecznych słowach przemówiła do zebranych gości i uczenic. Wspólne łamanie się opłatkiem nadało uroczystości charakter rodzinny i przyczyniło się do wytworzenia miłego nastroju. Opłatek urozmaiciły produkcje hufca P. W. i drużyny harcerskiej. Staraniem prezesa Komitetu Rodzicielskiego przybyła na Opłatek orkiestra kolejowa mandolinistów, która ochoczo przygrywała do tańca. Do godz. 10 trwała wesoła zabawa i tańce, a potem całe zadowolone towarzystwo rozeszło się do domów, wynosząc z uroczystości miłe wspomnienia.

Międzyszkolna zabawa taneczna.

Komitet Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża przy tarnowskich szkołach średnich urządził dnia 12 lutego br. zabawę taneczną, z której czysty dochód postanowiono przeznaczyć na „Fundusz szkoły polskiej zagranicą“. To też nic dziwnego, że sale gimn. Elizy Orzeszkowej zapełniły się wprost niezliczoną ilością młodzieży, która zabawiała się ochoczo przy dźwiękach doskonałego jazzbandu I. Gimnazjum pod kierownictwem kol. Olesia do późnych godzin wieczornych. Ze strony władzy szkolnej zabawę zaszczycili swą obecnością p. wizytatorka Dr Chrzanowska, p. wizytator Wł. Horbacki, p. przewodniczący międzyszkolnej komisji porozu-

miewawczej dyr. Ant. Herzig, p. dyr. Pruszyńska i p. dyr. Przybyłkiewiczowa.

Zestawienie rachunkowe zabawy tanecznej, urządzonej dnia 12 lutego 1933 w Gimnazjum żeńskiem im. Elizy Orzeszkowej przez Koła Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża przy średnich zakładach naukowych pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzpltej Ignacego Mościckiego na Fundusz Szkolnictwa Polskiego zagranicą:

Dochód: z biletów wstępu 104.44 zł., z bufetu 31.49 zł., dar ks. dyr. Chrząszcza 10 zł. Razem 145.93 zł.

Rozchód: 19.80 zł.

Czysty dochód, wynoszący kwotę 126 zł. 13 gr., wręczono p. staroście Drowi Doelingerowi, jako przewodniczącemu Komitetu Tygodnia walki o szkołę polską.

GIMNAZJUM — DĘBICA.

Dnia 21 stycznia odbyła się uroczysta „Świetlica Opłatkowa" ogólno-uczniowska. Obok bardzo licznie zgromadzonych uczniów, oraz grona pp. profesorów z ks. Dyrektorem na czele, uczestniczyli w Świetlicy mili goście z C. Zarządu tutejszego Seminarjum (żeńskiego — Red.) i bardzo pomocni w organizacji imprezy z Patronatu szkolnego. W atmosferze serdecznej przyjaźni, radości i wzajemnego zrozumienia upłynęły wieczorne godziny. Wśród ogólnej wesołości, niejedno serce zadrgało żywiej, chłonąc obecnych, myśl także niejedna mignęła nad ponuro zadumanym światem, zagadką jego i — życia...

Celem żywszej propagandy samorządu uczniowskiego, popularyzowania tej instytucji, jej znaczenia wśród najobojętniejszych żywiołów, poświęca się specjalne „Dni Samorządu".

Wobec doskonałych warunków lodowo-śnieżnych wzbudziło się zainteresowanie sportem zimowym i p. prof. Szczerba organizuje kursa narciarskie, a uczniowie samorzutnie, na swój sposób korzystają z czasu. Młodzież się uczy, cieszy i bawi — kryzys pewnie w strachu...

Na przełomie miesięcy styczeń—luty wionęła fala uroczystego nastroju na nasze Gimnazjum, w związku z odbywającemi się tu imprezami. Zaczęło się od głęboko patrjotycznego preludjum z okazji 70-letniej rocznicy powstania styczniowego.

W środku przypadła wielka uroczystość poranna, poświęcona osobie i działalności politycznej oraz naukowej P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Doskonałą część trzecią stanowiła wreszcie uroczystość imieninowa ks. Dyrektora. Uroczystość, w której obok gospodarzy i uczenic Seminarjum wzięły udział delegacje różnych organizacyj z za obrębu młodzieży szkolnej, była imponującą manifestacją uczuć wobec Przewielebnego Solenizanta. Z wiwatami, toastami i życzeniami zjawił się inny nieco nastrój — wesołość. Temu sprzyjała tocząca się w międzyczasie „dyskusja zabawowa".

Mianowicie zjawił się projekt wielkiej, tanecznej zabawy młodzieży. W klasach zaszumiało od samego słowa „zabawa", które niebawem znalazło się na ustach wszystkich. Zapanowało ożywienie i przerwy mijały na dokładnem studjowaniu foxtrotta, tanga i t. d., — akurat wedle przysłowia: „Exercitatio optimus est magister". Pierwotny jednak projekt spotkał się z silną frondą. To też zapaleni rzucili na szalę całą moc swego zmysłu organizatorskiego i oratorskiego, a wśród kolegów rozegał się basowy, choć niedość jednolity, ton żądania... Równocześnie rezonansowy, nieśmiały ale stanowczy i całkiem zgodny przyjaznych sąsiadek. Nadspodziewanie... zabawne — vivant! Wiele życiowego nastawienia do życia. Ale ta fronda... A przecież może nieźle byłoby tak rozbawić się, tańczyć wiele, wiele... Wytworzony w ten sposób optymizm, taki prawdziwy, wyarłby szkodliwe, a zresztą całkiem prozaiczne i gminne „kryzysowe nastroje", sprawione przez szare miljony zawodowych biedaków i ogólną pauperyzację. Później (co szkodzi) z zapasami optymizmu dalej hulać, tańczyć, aż ktoś powie: „Młodzież Polski Odrodzonej w 15 jej roku wytańczyła kryzys i całą czeredę bied, we wspólnym, solidarnym, bohatersko-towarzyskim wysiłku".

Wreszcie choćby ów kryzys nie znalazł się na Saharze, to nam trzeba energji, to znaczy radości i chęci do życia, to znaczy zabaw. Ale malkontenci!... wynik kompromisowy.

Kącik esperancki.

Esperanto ma przed sobą bezwarunkowo przyszłość. Już dzisiaj we wszystkich większych miastach Europy można się porozumieć za pomocą esperanta. Niedaleka jest chwila, w której człowiek, nie władający esperantem, będzie uważany za pewnego rodzaju analfabetę. Mając to na względzie, otwieramy stały kącik esperancki, który wmiarę wzrostu zainteresowania, będzie rozszerzany. (Red.).

Na skutek ankiety w Sem. Naucz. Męskiem, w którem większość uczniów opowiedziała się za esperantem, zorganizowano na terenie zakładu kurs esperancki pod opieką p. prof. Kursy. Kurs poprowadzi kol. Zb. Podłuski, k. III.

AUTUNAJ ROZOJ. (Jesienne róże).

Autunaj rozoj, rozoj bela kolorteaj
Autunaj rozoj, kiel viaj amatlipej,
Arboj en sune ebligas al ni renkont,
Kaj koroj sonoradas per unu ten,
Autunaj rozoj diretadas pri disiro
Autunaj rozoj diras al ni pri adiau,
Tra nubfolioj ni iras tra trankvilpark,
Autunaj rozoj venkas venkas jam.

Humorajoj.

Tiel oni ne povas esti. Mi diras, kaj mia parolo venas al vi per unu orelo, kaj feriras per la alia.

— Cu mi estas sulda, ke vi havas du oreloj.

— Pruntedonu al mi cent zlotojn.

Amiko silentas:

— Kial vi me respondas, — demandas ofendita.

— Mi preferas esti sudata al vi respondon, anstatau, ke vi estos suldanta all mi cent zlotojn.

Humorajoj de la lasta ekzemplero de „Czyn".
Humoreski z ostatniego egzemplarza „Czyn".
Tradukis Podluski Zbigniew, lernanto de P. S. N. M.
Tłumaczył Podłuski Zbigniew, uczeń P. S. N. M.

Humor.

— Jakto? Mówisz, że to niepoń, a dajesz mu własną córkę za żonę?

— Aby moja żona była mu teściową.

Młody poeta do redaktora: — Chciałem jeszcze podać mój pseudonim.

Redaktor: — Proszę bardzo; będzie pan łaskaw wrzucić i pseudonim do kosza.

Ważne dla tegorocznych maturzystów!

Tematy pisemne:

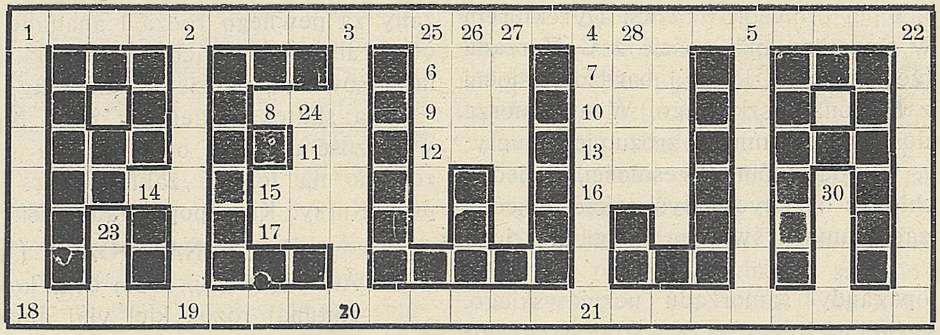
1) Wyspiański jako taki, a jak nie taki, to jaki i dlaczego?
2) Konopnicka i Konopacka: dyskiem i piórem.
3) Mickiewicz i Petkiewicz w wyścigu o sławę.

?! ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją N. Blumenkranrza II. Gimnazjum.

Za trafne rozwiązanie zadań z numeru 4-tego wylosowano nagrodę dla kol. Gładyszowskiego Zdzisława Gimn. II. i kol. Franciszka Oskarbskiego Gimn. I.

KRZYŻÓWKA



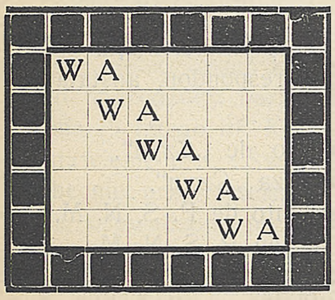
Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1) Kobierzec. 2) Ochrona twarzy. 3) Pierwiastek chemiczny. 4) Wał. 5) Sztuczna powaga. 6) Imię cygańskie. 7) Chwyta inaczej (wspak). 8) Imię żeńskie. 9) Zarost. 10) Miara pracy wspak 11) Nuta wspak 12) Papuga. 13) Żyjątko wodne. 14) Nuta wspak. 15) Pędzę w jęz. mart. 16) W sieci. 17) Płaz wspak. 18) Natarcia. 19) Imię żeńskie. 20) Związek chemiczny. 21) Warszawski aktor rewjowy.

Pionowo: 1) Miasto w Małop. Wsch. 2) Przemówienia. 3) Porównanie. 4) Pomnik. 5) Wiązadło. 22) Miasto w Grecji. 23) Zaimek wskaz. 24) Przyrząd mierniczy. 25) Rodzaj tytoniu. 26) Cięgi. 27) Rozkazy. 28) Pożywienie wspak. 29) Ciąć. 30) Staroż. bogini gniewu.

ŁAMIGŁÓWKA

uł. A. Wachtlówna kl. V. G. E. O.



Znaczenie wyrazów:
1) Banda. 2) Kraj między Dunajem a Cisą. 3) Odwzajemnienie. 4) Sportowiec. 5) Miasto w Polsce.

SZYLDY

uł. „Zbych".

Janina Dojdor

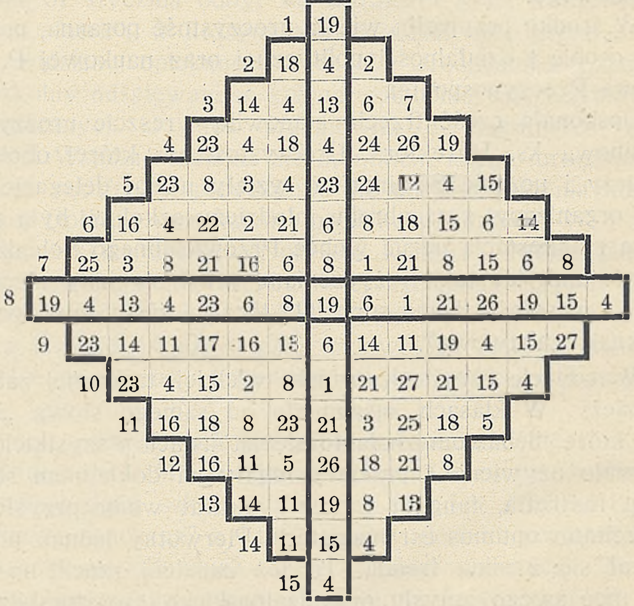
Rowanin i Lęda

Helena Rudipop

Z nazwisk umieszczonych na szyldach sklepów odczytać rodzaj sklepu.

LOGOGRYF LICZBOWY

uł. „Jot-Pe".



Klucz do rozwiązania:

15, 8, 25, 24, 18, 4, 13, 15, 27 = Obojętny inaczej.
14, 11, 23, 17, 11, 5, 18, 4, 7, 12, 4 = Nauka o wszechświecie.
4, 3, 8, 1, 4, 2, 10, 11 = Alfabet do nauki pisania.
20, 4, 18, 26, 19, 14, 4 = Służy do świecenia.
16, 18, 21, 27, 1, 9, 11, 2, 22 = Rodzaj zaproszenia.

Hallo! Hallo!

Czy wiecie, że...
Już w sobotę dnia 11-go marca 1933 roku
odegraną zostanie
II-ga Doroczna Rewja „Czynu"
18 numerów humoru studenckiego!
Najpiękniejsze tanga sezonu w wykonaniu W. K. Dobrowolskiego
Monologi! Skecze! Kuplety!
Balet prof. Bursówny: w wyk. uczennic Krak. Instyt. Muz. w Tarnowie.
Kierownictwo K. Swożeń. Orkiestra Seminarjalna.

Kom. Redakcyjny: Roman Brodacki, Jan Rosieński. Administracja: Edward Skorupka, Zdzisław Tuma.
Wydawca i red. odp.: Prof. Józef Skorupka. Z drukarni J. Pisza w Tarnowie.